

Rozdział ósmy

Szłam w kierunku wyjścia ze Spike'em na ramieniu. W końcu dałam sobie spokój ze spódnicą zakasując ją powyżej kolan zanim pozwoliłam Lunie wyprowadzić się z ogrodu. To była prawdziwa ulga kiedy mogłam iść bez tego towarzyszącego mi stale uczucia ,że zaraz potknę się o samą siebie. Była to jedyna rzecz która sprawiła mi ulgę

Kiedy tylko zadzwonię do Luidaeg, wszystko znajdzie się w jej rękach, nie moich. Luna miała rację. Sytuacja wymagała ekstremalnych środków a Luidaeg jest maksymalnie ekstremalna

Luidaeg jest pierworodną jak jej brat i nie udało jej się przeżyć dla długo z powodu swojej dobroci. Zresztą to tyczy się wszystkich pierworodnych wrózek. Może ważniejsze jest to ,że Luidaeg jest jednym z dzieci Maeve a pozostało ich naprawdę niewiele. Okrucieństwo zawsze przychodził łatwiej dzieciom Titani, jedyne wróżki które przetrwały z linii Maeve to te które nauczyły się jak stać się potworami

Dzieci Titani są zimne, twarde i piękne. Dzieci Maeve są gorące i dziwne i mogą pojawiać się w każdej możliwej formie. Oberon nie rości sobie praw do większości swoich potomków, pozostawiając je na łasce ich matek. Te kilka ras które uznaje jako swoje...to dzieci Oberona. A dzieci Oberona są bohaterami

Luidaeg żyła w San Francisco przez wiek a może więcej, i ta znajomość miejsca zdecydowanie zrodziła w niej pewien stopień pogardy

Nie możesz spędzić swojego całego życia w tym mieście i nigdy jej nie widzieć, rodzice wróżki wykorzystują ją do straszenia dzieci które źle się zachowują czy też nie chcą jeść warzyw. Niektórzy uważają ,że jest martwa, albo ,że się stąd wyniosła ale ja znam prawdę. Jest prawdziwą, niebezpieczną i najbardziej marudną osobą jaką kiedykolwiek poznałam

Kiedy się poznałyśmy zagrałyśmy w grę która polegała na zadawaniu pytań i skoczyła się tym ,że była mi winna jedną odpowiedź. Przyrzekła ,że mnie zabije kiedy zadam już to pytanie i uwierzyłam jej. Trzymałam u niej tą przysługę tak długo jak tylko mogłam, ale okoliczności pewnego spisku kosztowały mnie moje ostatnie pytanie ...i jednak mnie nie zabiła, w dużej mierze, wydaje mi się ,że zrobiła to dlatego ,że nie obrzygałam jej ze strachu.

Pokazałam się na jej progu miesiąc później a ona zapytała gdzie to się do cholery podziewałam. Zaczęłam ją odwiedzać. Sporo grałyśmy w szachy i nie prosiłam o nic. Już prawie przestałam wzdrygać się za każdym razem kiedy podnosiła głos. A teraz nadszedł czas aby do tego wszystkiego wrócić

Park był pusty. Praktycznie zbiegłam ze wzgórza nie dbając zupełnie o to kto mógł mnie zobaczyć. Byłam idiotycznie ubrana ale wyglądałam ludzko, a to było jedyne co się liczyło. Ludzie potrafią uzasadnić prawie wszystko tak długo jak nie jest wyposażone w szpiczaste uszy

Mój samochód był zaledwie kilka jardów od telefonu. Postawiłam Spike'a na masce i sięgnęłam aby złapać słuchawkę nie sprawdzając w ogóle sygnału przed wybraniem numeru

– *Jack Sprat nie mógł jeść niczego tłustego, jego żona nie mogła jeść niczego chudego* – ostry ból przebił się przez moje czoło, mówiąc ,że zakłęcie zostało rzucone. W magi nie słowa mają znaczenie ale ukryta za nimi wiara

Wierzyłam ,że Luidaeg mnie usłyszy

Linia wypełniła się syczeniem i klikaniem, przekaźniki powstawały pomiędzy sieciami które tak naprawdę nie powinny się spotkać. Syczenie oddaliło się zastąpione przez dźwięk bijącego serca słyszanego z dystansu. Luidaeg miała obsesję na punkcie efektów dźwiękowych. Wciąż myślałam ,że któregoś dnia kiedy będę do niej dzwonić usłyszę bębny bongo i krzyżącego Tarzana. Bicie serca zniknęło przechodząc w pół tętno które zostało zastąpione ciszą. Zaczęłam już zastanawiać się czy zmieniła numer. Czy można zmienić numer który technicznie nie istnieje? Zakłęcie najwyraźniej działało ale to jeszcze nie znaczyło ,że przekieruje mnie do Luidaeg.

Już miałam się rozłączyć kiedy linia zatrzeszczała i znajomy głos zażądał – Kim jesteś i czego chcesz?

– Luidaeg, tu Toby

– Co ty do cholery robisz z moim telefonem? Znowu zapomniałaś bajgli?

– Miałam przyjść dopiero jutro, Luidaeg

To właśnie w tym miejscu moja odwaga mnie zawiodła, albo przynajmniej próbowała. Zamknęłam oczy mówiąc – Nie chodzi o to ,że miałam przyjść a przynajmniej nie w tym sensie. Potrzebuje twojej pomocy

Zaległa tak długa cisza ,że już myślałam ,że się rozłączyła. Potem cicho zapytała – Dlaczego? Wiesz ,że obiecałam ,że cię zabije po ostatnim razie – czy to moja wyobraźnia czy w jej słowach był żal?

– Wiem

– I mimo to chcesz mojej pomocy. Dlaczego jesteś aż taka głupia?

Moment prawdy – Ponieważ Luna Torquill przekazała mi wiadomość dla ciebie – jeśli Luna myliła się w kwestii zapytania Luidaeg o pomoc, byłam już martwą kobietą. Zastanawiałam się czy będę miała czas aby zadzwonić do Nocnych Łowców zanim mnie dopadnie

Będą zadowoleni jak usłyszą o mojej zbliżającej się śmierci, wyświadczyli mi przysługę jeszcze nie tak dawno temu i z tego co widziałam, to lubią odbierać takie zwroty w formie martwych wartościowych ciał.

– Wiadomość od Luny? – brzmiała na zainteresowaną wbrew sobie – Jaka to wiadomość?

– *On jedzie* – powiedziałam i czekałam. Następne słowa muszą należeć do niej

– Ile dzieci? – zapytała po długiej przerwie

Rezygnacja wisiała ciężko w tych słowach

– Przynajmniej dziewięcioro. Może więcej

– Niech to cholera! – jej głos przeszedł w krzyk. Słyszałam w tle jak tłuką się rzeczy ale nie mogłam stwierdzić czy to ona nimi rzuca czy tłuką się z powodu krzyku – Cholera, cholera, cholera, dlaczego do cholery wysłała cię z tym do mnie?

– Ponieważ myślała ,że może będziesz w stanie pomóc – *ponieważ potrzeba ciemności aby zrozumieć ciemność*

Brzmiała na zdruzgotaną kiedy przemówiła ponownie – Dlaczego ja? Dlaczego wy wszyscy nie możecie zostawić mnie w spokoju?

– Ponieważ cię potrzebujemy, Luidaeg. Ponieważ ja cię potrzebuje

Wstrzymała oddech na chwilę. Potem powoli powiedziała – Mogę pomóc

– Wiem– skłamałam, wcale nie wiedziałam. Miałam tylko nadzieję. Po tym co powiedziała mi Luna, nadzieja wydawała się być najlepszym kierunkiem moich działań jaki miałam

– Wiesz ,że moja pomoc nie jest tania. Jesteś gotowa dać mi wolną rękę i wystawić czek in blanko?

Zamrugałam – Tak, zrobię to

– Wciąż jesteś idiotką – powiedziała i zaśmiała się nisko i gorzko – Dobrze wiedzieć ,że pewne rzeczy nigdy się nie zmieniają. Wciąż jesteś w Cienistych Wzgórzach?

– Tak

– Rozłącz się i przyjeźdź tutaj zanim zmienię zdanie. Musisz zrobić dokładnie to co ci powiem. Poradzisz sobie z tym?

– Tak sądzę

– Lepiej ,żebyś była pewna, inaczej skończymy zanim jeszcze zaczniemy. Ruszaj teraz. Nie wracaj już do domu. Kiedy będziesz na drodze nie zatrzymuj się i nie oglądaj za siebie. Jadłaś coś dzisiaj?

– Nie wiele. Zjadłam jakieś pół jajka, kilka frytek, dwa gryzy ciasta z jeżynami, trzy kubki kawy i trochę herbaty u Lily

– To wystarczy. Zbieraj tu swój tyłek

Linia zamarła. Rozłączyłam się i odwróciłam w kierunku samochodu, masując swój pulsujący policzek dłonią. Nie oglądałam się za siebie, stawało się to coraz trudniejsze kiedy wsiadłam do samochodu i wyjechałam z parkingu. W końcu zdecydowałam ,że te słowa *nie oglądaj się za siebie* były poleceniem dosłownym, i nic mi nie będzie tak długo jak faktycznie nie będę obracać głowy aby sprawdzić co jest za mną. Cóż to było oszukiwanie ale tylko na tyle było mnie stać

Droga do Luidaeg zajęła więcej niż półtorej godziny dzięki znanym korkom miasta San Francisco. Mieszkała w pobliżu doków, a niełatwo tam dotrzeć nawet wtedy gdy turyści nie nawiedzają miasta pełnymi siłami, wypełniając ulice idiotami którzy chcą zobaczyć Pier 39 kolejny raz, i masz wtedy prawdziwe szczęście jeśli uda ci się dostać gdzieś w pobliże wody i nie utknąć w zatorze który porusza się krok do przodu dwa kroki do tyłu. Mój ból głowy przekształcił się w migrenę do czasu aż dotarłam w pobliże jej dzielnicy

Jasno kolorowe tłumy turystów ustępowały miejsca rozpadającym się, na wpół zbutwiałym budynkom ,które wyglądały jakby tylko czekały na wymówkę aby się zawalić. Wciskały się w siebie tworząc korytarze bliskich katastrofy kamiennych ścian. Powietrze śmierdziało jak nieświeża woda i gnijąca ryba. Przywykłam już do tego (dzięki częstym odwiedzinom jest to łatwiejsze do zniesienia) ale nie powstrzymało mnie to przed zastanawianiem się jak ona mogła żyć z tym smrodem na co dzień. Odpowiedź chyba była całkiem prosta. Luidaeg urodziła się na bagnach i torfowiskach, w miejscach gdzie spotyka się ląd z oceanem, miesza i niszczy na wzajem. Wciąż tam mieszkała

Spike skulił się na moich kolanach, obserwując krajobraz i okazjonalnie wypuszczając niewielki, pełny przerażenia skowyt. Sądząc po jego reakcji wiedział kogo odwiedzamy i nie pochwalał tego. Nie lubił Luidaeg. Nigdy jej nie lubił

– Wszystko w porządku, Spike – powiedziałam – Przecież nie oderwie ci głowy i nią nakarmi – ta przyjemność była zarezerwowana dla mnie

Zwolniłam kiedy budynek Luidaeg pokazał się na horyzoncie po lewej

Była to kupa kruszącego się muru i pozdieranej farby która wyglądała jakby miała się zawalić lada moment. Wydaje mi się ,że ona była jedynym mieszkańcem, przynajmniej miałam taką nadzieję. Nikt nie powinien żyć w takich warunkach, chyba ,że sam sobie wybierze takie życie. Zaparkowałam na pierwszej, widocznej wolnej przestrzeni. Pojękując Spike wyszedł za mną z samochodu. Nie mogłam go uspokoić, ale do cholery nie mogłam uspokoić samej siebie

Drzwi Luidaeg znajdowały się w głębokim cieniu, otoczone przez chwiejące się schody pożarowe. Rama była wypaczona przez całe lata zaniedbań. Nie było żadnych zabezpieczeń, ona ich nie potrzebowała. Podniosłam dłoń i zapukałam

– Otwarte!

Wspaniale, samoobsługowy portal do piekła. Dokładnie to czego zawsze chciałam. Drzwi otwały się cicho kiedy przekreśliłam klamkę, Luidaeg lubi efekty specjalne, nic banalnego czy stereotypowego. Weszłam do środka i zapowietrzyłam się, próbując nie zwrócić z powodu tej mieszaniny zapachów, wodorostów, pleśni i gnijącej ryby. Ciemny korytarz był wypełniony bałaganem i na w pół widocznymi przeszkodami, światło migotało na drugim końcu, bardzo daleko. Spike przytulił się do moich kostek na moment po czym zaczął wspinać się po moim boku aby skulić na ramieniu. Poklepując go uspokajająco (a przynajmniej taką miałam nadzieję) zaczęłam przebijać się poprzez śmieci zawalające podłogę. Coś poruszało się w ciemności w pobliżu ścian, rozbijając się i sycząc, i nagle odczułam ulgę ,że mój wzrok w ciemności nie jest tak dobry jak wzrok mojej matki. Spike zasyczał, pogłaskałam jego łepkę jedną dłonią i szłam dalej

Luidaeg była w kuchni, z hałasem przekopując się przez poplamione wodą kartonowe pudła. Gazowe lampy wypełniały pomieszczenie drgającym, niepokojącym blaskiem. Zerknęła do góry kiedy weszłam, pytając

– Spoglądałaś za siebie?

Czasem wydaje mi się ,że Luidaeg nigdy nie dokańcza rozmowy, po prostu pozostawia ją w zawieszeniu do czasu aż wrócisz do zasięgu – Nie – odpowiedziałam – I jeśli wydaje ci się ,że było to proste w godzinach szczytu na drodze to jesteś szalona

– Nigdy nie mówiłam ,że to będzie łatwe

– Wiem – myślałam aby dodać *Ale nie rozumiem* lecz zrezygnowałam z tego. Chciałam aby mi pomogła. Wkurzanie jej byłoby w tej sytuacji kiepskim pomysłem

Położyła dłonie na biodrach, spoglądając na mnie. Czekałam. Nigdy nie pośpieszaj nikogo kto osobiście widział jak dryfują kontynenty

Luidaeg nie używa zauroczenia aby wyglądać ludzko, jest naturalnym zmiennokształtnym, i jest tak bardzo ludzka jak tylko chce być. Piegi i opalenizna walczyły o dominację na jej twarzy, a kawałek taśmy izolacyjnej, ledwie trzymał jej oleiste, czarne pukle w niechlujnym kucyku. Miała na sobie pokryty plamami kombinezon i ciężkie buty dokerów, pozostawiając ramiona i górną część klatki piersiowej nagie. Wyglądała na dwadzieścia parę lat. Nie było w niej nic z wróżki i to było cholernie przerażające, w końcu była pierwotną miała też niesamowitą moc ale potrafiła to tak dobrze ukryć, że nigdy nie wiedziałam kiedy nadejdzie. Jest wiele rzeczy z którymi wolałabym się zmierzyć niż Luidaeg kiedy ma kiepski dzień. Na przykład Godzilla.

– Czy Luna powiedziała ci co się dzieje?

– Niewiele – znalazłam rozsądnie czyste miejsce na ladzie i oparłam się o nie, próbując zignorować uciekające karaluchy – Powiedziała ,że ślepy Michael jedzie ponieważ potrzebuje nowych członków do swojego polowania

– Mniej więcej – złapała jednego z dużych karaluchów i wrzuciła do ust. Zamrugałam. Przełknęła i kontynuowała – Wyrusza na swoją jazdę raz na wiek. Zanim to się stanie, wysyła swoich Myśliwych aby sprowadzili mu odpowiednie dzieci. Znajdują je, łapią i przyprawdzają do niego

– Dlaczego dzieci?

– Ponieważ są wystarczająco młode aby stać się jego – potrząsnęła głową – Nie może mieć polowania bez jeźdźców

– Dlaczego go nie zabiliśmy? – wypaliłam i natychmiast tego pożałowałam. Ślepy Michael był bratem Luidaeg, jej siostry zginęły z rąk dzieci Titani dawno temu a ona nigdy nie wybaczyła potomkom Titani ich śmierci. Biorąc pod uwagę moje własne pochodzenie, przypominanie jej ,że pierwotne wróżki mogą zostać zgładzone nie wydawało się być moim najlepszym pomysłem.

Zmrużyła oczy, źrenice zwężyły się do serpentynowych szczelin

– Próbowano. Raz próbowałam to zrobić sama z moją siostrą i ja..my jesteśmy potomkami Maeve, ale to nie czyni z nas potworów. Zapamiętaj to dziecię Oberona, nawet my możemy stwierdzić różnice

Wróżki Daoine Sidhe należą do Titani, a nie do Oberona. Ale jakoś nie wydawało mi się aby to był odpowiedni moment aby o tym wspominać – Dlaczego się nie udało?

– Ponieważ są pewne reguły i należy się nimi kierować

Zmarszczyłam się, sięgając aby pogłaskać Spike'a – Co masz na myśli?

– Czy kiedykolwiek widziałaś ślepego Michael'a?

Ślepy Michael był częścią lokalnego krajobrazu. Wszyscy znali jego imię, wszyscy widzieli jego polowanie pędzące po wzgórzach Berkeley w poszukiwaniu zwierzyny. Mądrzy trzymali się na dystans, jeśli nie zachowało się odpowiedniej ostrożności można było skończyć po złej stronie ich włóczy. Widziałam przywódcę polowania i myśliwych. Ale czy widziałam ich pana? – Nie wiem. Tak mi się wydaje?

– Nie widziałaś. Wiedziałybyś. Ślepy Michael nie opuszcza swoich ziem ponieważ tak długo jak tam pozostaje chronią go zasady i jest bezpieczny. To dlatego ja i moja siostra nie mogłyśmy go zabić. Nie możesz zapolować na niego na jego własnych korytarzach, nie możesz podążyć za nim w jego własną ciemność

– Ale widziałam jego polowanie

– Jeżdżą kiedy ponosi ich fantazja. On jedzie tylko wtedy kiedy potrzebuje dzieci. Jest wrażliwy na zranienie tylko jednej nocy na sto lat, szanse są przeciwko tobie. Nikt go nie powstrzyma

– Ja to zrobię – powiedziałam z pewnością której wcale nie czułam

Luidaeg potrząsnęła głową – To nie twoje kolejne szalone wyzwanie, Toby. To ślepy *Michael*. Jest silniejszy ode mnie. Ja nie mogłam go powstrzymać. Dlaczego uważasz ,że tobie się to uda?

– Nie wiem – odparłam z całkowitą szczerością. Nie można okłamywać Luidaeg. Może się za to obrazić i wyrwać jedną z twoich kończyn – Prawdopodobnie zginę straszną śmiercią

– Dobrze wiedzieć ,że nie straciłaś swojego fatalistycznego spojrzenia na życie – powiedziała, opuszczając dłoń po kolejnego karalucha – To zawsze była jedna z twoich najlepszych cech. Po co w ogóle tam idziesz, skoro już wiesz ,że zawiedziesz?

– Musze

– Dlaczego? – zapytała, wrzucając karalucha do ust – To bezcelowe. Jeśli tak bardzo chcesz zginąć, powiedz słowo. Zaoszczędzi to nam wszystkim sporo kłopotów

– Nie chcę umrzeć – dlatego właśnie negocjowałam z kobietą która groziła ,że mnie zabije już nie raz w przeszłości. Czasem moje życie wydawało się być pozbawione jakiegokolwiek sensu

– A więc dlaczego?

– Muszę – powtórzyłam – Zabrał dwójkę dzieci moich najlepszych przyjaciół, i jest jeszcze trzecie które nie chce się obudzić bez względu na to co próbowaliśmy zrobić, a nie wspomniałam jeszcze o dzieciach które zabrał z dworu kotów. Muszę spróbować. Jak miałabym żyć sama ze sobą gdybym nie spróbowała?

– Rozumiem – prawie ,że delikatnie dodała – Pomogę ci (a potrzebujesz mojej pomocy) ale będziesz mi coś winna. Możesz z tym żyć?

– Tak

– Jesteś pewna?

– Tak, Luidaeg. Pytałaś trzy razy a ja odpowiedziałam trzy razy tak samo – potrząsnęłam głową – Jeśli chcesz mojego słowa, to masz je. A teraz proszę. Powiedz mi co muszę wiedzieć

– W porządku – skrzyżowała ramiona, opierając się o deskę do krojenia – Musisz działać szybko, zaczął już pewnie przeobrażać dzieci ale nie ma ich wystarczająco długo aby poczynić jakies nieodwracalne szkody. Jeśli będziesz czekać zbyt długo, nie uratujesz żadnego z nich. Pójdiesz dzisiaj i pójdiesz sama, nie będziesz oglądać się za siebie, ponieważ takie są reguły – jej uśmiech ukazał końcówki pojedynczych kłów – Jest początek września. Będzie trzymał je aż do nocy Halloween, zmieni je aby zaspokoić swoje potrzeby a wtedy pojedą. To jego sposób na upamiętnienie naszej matki. Jej jeźdźcy zawsze byli trzymani aż do nocy Samhain

Pokiwałam, czując pierwszą iskierkę nadziei – A więc jest szansa

– Reguły pozwolą ci spróbować, tu i teraz. Nie wiem czy ci się uda – szarpnięciem otworzyła szufladę, przekopując się przez jej zawartość – Reguły nakazują mi cię ostrzec, abyś wiedziała

– Ostrzec mnie?

– Idziesz sama. Możesz skorzystać z każdej pomocy jaką znajdziesz ale nie wolno ci o żadną prosić. Walczysz tym co masz i tym co dostaniesz, nie możesz ukraść ani kupić żadnego rodzaju broni. Możesz skorzystać z każdej drogi tylko raz a z niektórych nawet nie tak często. Teraz pójdiesz. Jesteś gotowa?

- Czy mam jakiś wybór?
- Nie bardzo. Wiesz dokąd musisz się udać?
- Na ziemie ślepego Michael'a

– Nie – potrząsnęła głową – Jeśli tylko tyle wiesz skończysz jeszcze zanim naprawdę zaczniesz. Stój, zastanów się i zapytaj ponownie – wyprostowała się, z nożem w jednej dłoni. Rączka była zrobiona z masy perłowej a ostrze było srebrne ledwie szersze niż mój palec. Wyglądał jakby był w stanie ciąć powietrze. Trzymałam oczy na jej twarzy, próbując ignorować nóż. Niezbyt mi to szło – Tylko chciałabym abyś mówiła po angielsku jak normalny człowiek

– A gdzie w tym byłaby zabawa? Daj mi dłoń – zamrugałam, automatycznie chowając lewą rękę, złapała ją, przecinając ostrzem przez środek ręki. Cięła głęboko ale nie czułam bólu. Jeszcze

- Hej! – krzyknęłam zabierając dłoń
- Spojrzała na mnie obojętnie – Oddaj rękę
- Nie!

– Możemy to zrobić w łatwy sposób albo możemy nie robić tego wcale. Możesz wędrować wzgórzami szukając ślepego Michaela i nigdy go nie zobaczyć...albo możesz dać mi swoją dłoń a ja mogę dać ci drogę którą będziesz mogła podążyć – wzruszyła ramionami – Twoja decyzja. Tak czy inaczej jesteś mi coś winna – Świetnie. Bez owijania w bawełnę. Wyciągnęłam dłoń, próbując nie myśleć o tym co robię. Spike zeskoczył na ladę gdzie przykucnął, strosząc swoje kolce. Luidaeg wyglądała na prawie rozbawioną – Twój ochroniarz

– Robi co może – odparłam, obserwując z chorą fascynacją jak krew zaczyna płynąć po mojej własnej dłoni

– Byłabyś zaskoczona gdybyś wiedziała jak głęboko tną takie kolce. Są ładne ale nie bezpieczne – oplotła palce wokół mojego nadgarstka, odwracając dłoń w kierunku podłogi. Krew kapała na brudne linoleum. Luidaeg wrzuciła garść ośniedziałych srebrnych monet do słoika po przecierze dla dzieci i podsunęła go pod moje ręce mówiąc

- Potrzymaj to. Potrzebujemy tylko trochę krwi

– Dlaczego w ogóle jakiejś potrzebujemy? – próbowałam powstrzymać mdłości. Nigdy nie lubiłam widoku własnej krwi. Jeśli zranię się w czasie pracy to zazwyczaj jestem w stanie sobie z tym poradzić. Stanie w kuchni Luidaeg bez żadnego widocznego w pobliżu niebezpieczeństwa, z wyjątkiem może samej Luidaeg, powodowało we mnie chęć wsadzenia głowy między własne kolana aby nie zemdleć

– Ponieważ nie ma niczego za darmo, kretynko – odpowiedziała, przekopując się przez bałagan panujący na ladzie – Do tego czasu już powinnaś o tym wiedzieć. Odwróciła się z powrotem do mnie, trzymając zwój brudnego, białego sznurka

– Będzie ci potrzebna mapa. Krew jest za nią zapłatą, musisz udowodnić ,że chcesz za nią zapłacić

– Mapa dokąd?

– Odwiedzisz mojego brata a on wybiera tych których wpuszcza przez swoje drzwi. Daj mi to – zabrała słoik z moich dłoni – Srebro to przebyło już długą drogę, żelazo w twojej krwi..... będzie musiało to zrobić. Idź opłukać rękę pod kranem, ale nie bandażuj jej. Ta rana nie idzie z tobą

– O czym ty mówisz? – odkręciłam kran spoglądając nieufnie na mętną wodę, i wsuwając pod nią dłoń. Zarejestrowałam zimno zanim nastąpił ból. Krzyknęłam i odskoczyłam zwracając swoje spojrzenie na Luidaeg. Wzruszyła ramionami – Jestem morską wiedźmą, pamiętasz? Myślałaś ,że skąd biorę zimną wodę?

Nie powinnam była ale to zrobiłam. Przestałam martwić się o Luidaeg i zaczęłam myśleć tylko o jej bracie i to był błąd

– Dobra dziewczynka – upuściła sznurek do słoika i zakręciła wieko zanim potrząsnęła. Monety zadzwoniły a krew chlusnęła w szklanym naczyniu. Odwróciłam wzrok. Otworzyła słoik, wsypując monety do woskowej formy i dodała do tego wodę z kranu.

– Co robisz? – rytuały krwi są niebezpieczne. Jeśli byłam w takowy uwikłana to chciałam o tym wiedzieć

– Tworze twoją mapę – podniosła formę i roztrzaskała ją na kuchennym blacie, z łatwością łapiąc świecę która wypadła z odłamków – Idealnie

Gapiałam się

Świeca była długa na stopę, zrobiona z wielokolorowego wosku. Wirujące smugi białe jak księżyc, miedziana czerwień i blade złoto mieszało się razem w długich, leniwych spiralach. Knot był głęboki, w kolorze bogatego brązu jak stara wyschnięta krew – Co do

–

– Są trzy sposoby na wysłanie cię do mego brata – obróciła świecę w dłoni, sprawiając ,że kolory wydawały się tańczyć – Jest droga krwi, mogłabyś jej użyć, ale nie chcesz. Nie jeśli chcesz mieć jakąkolwiek szansę na to aby powrócić do domu żywa. Jest stara droga ale nawet z moją pomocą, nie znalazłabyś drzwi taka jak jesteś. Jesteś zbyt wielkim mieszańcem

– Więc z czym mnie to pozostawia? – zapytałam. Spike wciąż grzechotał swoimi kolcami, powarkują. Nie podobało mu się to, tak samo jak i mnie

– Ostatnia droga – podniosła do góry świecę i uśmiechnęła się nieomal ze smutkiem

– Droga którą pójdziesz przy świetle świecy nie będzie łatwa (nigdy nie mogłaby być) ale masz żelazo i srebro, i możesz tam dotrzeć i wrócić jeśli się pośpieszysz

– Jak mam zacząć?

– Wskakiwałaś na linę kiedy byłaś dzieckiem?

Gapiałam się na nią – Co?

– Wskakiwałaś na linę. Stałaś na placu zabaw i wskakiwałaś na kawałek huśtającej się liny śpiewając rymowanki? *Kopciuszek ubrany na żółto i parowiec panny Suzy?*

– Oczywiście

– Ślepy Michael jest dziecięcym postrachem. Kiedy polujesz na straszdyło, szukasz tego co potrzeba w historiach które są już prawie zapomniane – jej oczy błysnęły bielą – Patrz tam gdzie rosną różę. Musisz przespacerować się do ziem mojego brata. Pamiętasz drogę?

– Nigdy jej nie znałam!

– Oczywiście ,że znałaś. Po prostu zapomniałaś. Ile mil do Babilonu?

– Co?

Luidaeg westchnęła – Nie słuchasz. Jak daleko do Babilonu?

Stwierdzenie było znajome. Przystanąłam, poszukując odpowiedzi w na wpół zapomnianych wspomnieniach dzieciństwa.

– Sześćdziesiąt mil i dziesięć?

Pokiwała – Dobrze. Wiesz jak wrócić?

– Dojdiesz tam i z powrotem tylko przy pomocy światła świec – przypomniałam sobie jak trzymałam się za ręce ze Stacy kiedy skakałyśmy a Julie i Kerry obracały linę, pewne tego ,że będziemy młode, będziemy się śmiać i przyjaźnić już na zawsze

– Nawet lepiej. Czy twoje stopy są zwinne i lekkie? Dla twojego dobra lepiej aby były – otworzyła lodówkę, przesuwając butelkę z ciemnego szkła zawiniętą w kawałek folii i oklejona taśmą – Ale są sposoby aby udawać tego rodzaju rzeczy. Trzymaj – wyciągnęła butelkę w moją stronę. Zerknęłam na nią nieufnie. Słyszałam jak jej zawartość syczy

– Co mam z tym zrobić?

– Czy ktoś uderzył cię kijem głupoty dziś rano? Powinnaś to wypić

– Czy mam jakieś inne wyjście?

– Chcesz wrócić żywa?

Westchnęłam sięgając po butelkę – Jasne – folia rozpadła się w miejscu w którym jej dotknęłam

– Ile muszę tego–

– Wszystko

Nie było sensu się kłócić. Podniosłam butelkę, przełknęłam jej zawartość tak szybko jak tylko mogłam. Smakowało jakbym piła błoto zmieszane z kwasem akumulatorowym i żółcią. Dławiąc się oplotłam się ramionami w pasie i zgięłam w pół. Spike zeskoczył z kontuaru i nastroszył się na Luidaeg, wyjąc, ale byłam zbyt zajęta próbując sprawić aby świat przestał się kręcić, żeby się tym przejmować. Nie chciałam zrzygać się na podłogę Luidaeg. Nie miałam pojęcia co by w takiej sytuacji zrobiła

– Jeśli to zwrócisz – powiedziała ostro – Wypijesz jeszcze raz

Przybywało mi coraz więcej powodów aby tego nie robić. Wciąż się dławiąc zmusiłam się do wyprostowania. Luidaeg pokiwała, najwyraźniej usatysfakcjonowana. Spike wciąż był strosząc kolce

– Ty i ja – wymamrotałam. Czułam ,że moje gardło jest zwęglone ale ból w mojej dłoni zniknął. Zerknęłam na dół. Rana na mojej dłoni była zamknięta. Ale jakoś wydawało się to tylko być naturalnym rozwojem wydarzeń

– Teraz – powiedziała Luidaeg – Chodź tutaj

Któregoś dnia nauczę się nie słuchać kiedy to do mnie mówi. Zrobiłam krok do przodu. Sięgnęła łapiąc mój podbródek i zmuszając abym podniosła głowę dopóki nasze oczy się nie spotkały.

Jej źrenice stopniały, wypełniając jej oczy od góry do dołu bielą. Zamarłam, nie mogłam się poruszyć ani odwrócić wzroku. Jest starsza ode mnie, znacznie starsza i złapanie mnie nie byłoby dla niej nawet żadnym wyzwaniem

Uśmiechnęła się ponownie. Wyraz jej twarzy nie był wcale bardziej przyjemny (praktyka nie zawsze czyni perfekcję) – Ile mil do Babilonu?

Przełknęłam – Sześćdziesiąt mil i dziesięć?– powietrze zrobiło się gęste i chłodne. Zatracałam się w bieli jej oczu i nie wiedziałam czy jeszcze kiedykolwiek się odnajdę

– Czy mogę się tam dostać dzięki świecy? – wmusiła mi świecę w dłonie. Złapałam ją, czułam krew z której została zrobiona, słysząc jak do mnie śpiewa, nawet jeśli ledwie wyczuwałam moją własną skórę

Nie widziałam w tym wszystkim nic dobrego, ale czym bardziej się w to zagłębiałam tym mniej dbałam o to jak to się skończy

– Możesz, October Daye, córko Amandine?

– Tak, dostać się i wrócić

– Jeśli twoje stopy są zwinne i lekkie, dotrzesz tam i wrócisz dzięki światłu świecy – pochyliła się i pocałowała moje policzki. Zamrugalam na nią zaskoczona. Była zbyt wysoka a może to ja byłam zbyt mała, a świat się oddalał – Masz dzień, zrozumiałaś?

– Tak – odpowiedziałam. Mój głos brzmiał piskliwie i jakby z oddali i jasna mgła przysłoniła moje pole widzenia, pozostawiając tylko biel oczu Luidaeg. Wciąż słyszałam zawodzącego Spike'a ale nie mogłam go zobaczyć

– Mam nadzieję – przycisnęła knot jednym palcem i błysnął niebieskim, płomieniem. Światło to wciągnęło wszystkie kolory świata, pozostawiając mnie samą w oceanie mgły. Luidaeg zniknęła razem z całą resztą a niebo nade mną (niebo? Kiedy znalazłam się na zewnątrz?) było nieskończenie czarne

– Luidaeg? – zawołałam

Jej głos zawodził z dystansu, lekki i znikający jak wspomnienie albo duch – Ile mil do Babilonu? Sześćdziesiąt mil i dziesięć. Czy dotrę tam przy światle świecy? Tak, dotrę i wrócę. Jeśli twoje stopy są zwinne i lekkie, dotrzesz tam i wrócisz dzięki światłu świec – przerwała, głos zmienił rytm – Dziecięce zabawy są silniejsze niż pamiętasz kiedy już dorosniesz i pozostawisz je za sobą. Zawsze są sprawiedliwe i nigdy dobre. Pamiętaj – wtedy zamilkł, pozostawiając mnie samą w pozornie niekończącej się mgle

– Luidaeg? – krzyknęłam, nie chciałam tam być, a nawet więcej, nie chciałam tam być sama

Płomień świecy podniósł się podczas mojego ataku paniki, maleńkie światło przeciw tej całej ciemności. Fala zawrotów głowy uderzyła we mnie i zachwiałam się upuszczając świecę. Uderzyła w ziemię, potoczyła się kilka stóp, niebieski płomień wypalał mgłę kiedy jej dotykał. Przynajmniej krew która była w jej wnętrzu wciąż do mnie śpiewała, powstrzymywała przed utratą jej śladu. Sięgnęłam po nią, zdając sobie mgliscie sprawę że już dłużej nie noszę sukienki

Złapałam świecę, skuliłam się wokół światła i płakałam do czasu aż nie ustąpiły zawroty głowy

Rozdział dziewiąty

Świat wydawał się kręcić przez lepszą część wieczności. Pozostałam skulona na ziemi, szloch zanikł przekształcając się w suchy kaszel. Taka dezorientacja faktycznie w jakiś sposób pobiła spędzenie całego dnia w sądzie czy też wybieranie butów w sklepie na mojej osobistej skali kiepskiego samopoczucia

Nie przyłapiecie mnie zbyt często na górskiej kolejce

Nie ruszyłam się dopóki nie byłam pewna ,że mogę stanąć i nawet wtedy , zaskakująco długo zajęło mi powrót do równowagi. Normalnie wracam do siebie dość szybko, ale moje ciało wciąż podnosiło się po tym co zrobiła ze mną Luidaeg cokolwiek by to nie było. Posmak napoju Luidaeg pokrywał wnętrze moich ust, sprawiając ,że czułam się tak jakby w ich środku coś zmarło

Mgła zniknęła pozostawiając otaczającą mnie ziemię widoczną

Rozejrzałam się wokół i stwierdziłam ,że prawie brakuje mi poprzedniej szarości

Byłam na środku rozległej równiny. Wysuszona ziemia rozciągała się we wszystkich kierunkach, gdzie nie gdzie usłana poszarpanymi skalnymi ustępami i krzakami wrogo wyglądających jeżyn. Góry majaczyły w oddali ze wszystkich stron, górując nad krajobrazem a niebo nade mną było solidną czernią bez ani jednej gwiazdy. Tylko kilka cienkich chmur przełamywało ciemność, pchane przez wiatr którego nie mogłam poczuć. Powietrze na ziemi było chłodne ale nieporuszone

Drząc, oplótłam się ramionami. Normalnie nie mam nic przeciwko ciemności. Wróżki nie są zbyt fanami słońca a Letnie krainy funkcjonują w stanie nieomal wiecznego zmierzchu. W świecie wróżek zawsze są jakieś cienie. Tylko ,że zwykle są one ciepłe, otwarte i tworzą przyjemny rodzaj ciemności. To nie była ciepła noc. To była noc końca i potworów

Coś złego działo się tu z perspektywą. Problem nie wydawał się dotyczyć otaczającej mnie ziemi, wrogiej tak jak się wydawała, wyglądała ona całkiem właściwie kiedy tak stałam i starałam się nie myśleć zbyt intensywnie o tym co widzę. Było coś złego w sposobie w jaki na wszystko spoglądałam, tak jakbym w jakiś sposób była nieproporcjonalna do krajobrazu. Coś było—

Świeca zapłonęła gwałtownie w górę, zmuszając mnie do cofnięcia jeśli nie chciałam zapalić sobie włosów.

Trzymając ją w wyciągniętej ręce spoglądałam jak niebieski płomień wspinał się coraz wyżej i wyżej. Luidaeg powiedziała ,że świeca jest mapą, jeśli ją wypalę mogę mieć trochę bardziej naglące problemy niż mój wypaczony punkt widzenia. Próbowałam dmuchać na nią i potrząsać ale płonęła tak samo. W końcu z desperacją powiedziałam

– W porządku! Nie będę o tym myśleć! Dobrze?

Płomień świecy natychmiast stopniał jedynie do żaru. Cokolwiek było nie tak, Luidaeg (a przynajmniej jej świeca) nie chciała abym o tym myślała. Zerknęłam na świecę. Nienawidzę zagadek a nienawidzę ich jeszcze bardziej kiedy jestem zmuszona odgrywać w nich rolę. Zawsze preferuje bezpośrednie metody, jak na przykład walenie układanki prosto w głowę aż w końcu da ci odpowiedź. Może jest to bardziej prawdopodobny sposób w jaki można się zranić ale na pewno mniej kłopotliwy i zagmatwany. Wciąż jednak jeśli chcieli aby zagrała, to zagram. W końcu nie miałam innego wyboru

Obróciłam się w wolnym kręgu, obserwując krajobraz. Las rozciągał się aż po same góry w sporej odległości ode mnie, porośnięty tego rodzaju wysokimi sękatymi drzewami które działają jak naturalna bariera przed światem. Udało mu się w jakiś sposób wyglądać jeszcze mniej przyjaźnie niż tej równinie na której byłam a to znaczyło ,że prawdopodobnie tam właśnie będę musiała się udać. Czasem radzenie sobie z bajkowymi stereotypami jest jeszcze bardziej irytujące niż radzenie sobie ze zwyczajami wróżek. Jeśli kiedykolwiek spotkam potomków braci Grimm, połamię im nosy i prawdopodobnie kilka innych części ciała

Może i musiałam odgrywać swoją rolę w tym głupim scenariuszu ale to wcale nie znaczyło ,że musiało mi się to podobać – Jestem już taka zmęczona tym gotyckim gównem – wymamrotałam – Chociaż raz chciałabym spotkać jakiś czarny charakter w jaskrawych i jasnych pomieszczeniach, być może nawet z małymi kociakami

Ziemie ślepego Michael'a wyglądały tak ,że było raczej mało prawdopodobne ,że znajdę tu jakiś przestronny salon a jakikolwiek kot którego spotkam prawdopodobnie będzie jednym z tych mięsożernych, zjadających ludzi czterysto funtowych kotów. Byłam gotowa założyć się też o to ,że kot wielkości czołgu Shermana zaniepokoił by nawet samego Tybalta. Potrząsnęłam głową, próbując odsunąć ten obraz z mojej głowy. Sfera ślepego Michael'a najwyraźniej znajdowała się w Letnich Krainach

Była to prawdopodobnie *wyspa*, bańka przestrzeni zakotwiczona pomiędzy Letnimi Krainami a jedną z głębszych, utraconych sfer. Rzeczywistość jest tu plastyczna. Nie możesz zmienić jej zwyczajną myślą ale lęki i fobie mają niepokojącą tendencję budzenia się tu do życia. Jeśli ślepy Michael nie miał tu gigantycznych atakujących kotów, nie chciałam być tą która mu je podaruje

Poczucie tego ,że coś jest nie tak wciąż kłębiło się w moim umyśle. Nie wiedziałam dlaczego ale zakłęcie Luidaeg najwyraźniej mnie nie chciało. Wzięłam głęboki, powolny wdech. Nie dawała gratisów. Cokolwiek zrobiła, miało to prawdopodobnie utrzymać mnie przy życiu, i jeśli polegało to na tym ,że czegoś nie rozumiałam to mogłam odgrywać głupią

Przynajmniej jej zakłęcie było na tyle dobre ,że zamieniło moją sukienkę na jeansy i duży zielony sweter. W sumie miało to całkowity sens, chciała abym wróciła żywa, a jeansy są bardziej użyteczne niż spódnica kiedy przekraczasz pustkowia. Cienki skórzany pasek mocował mój nóż przy pasku, a podobny pasek skóry trzymał moje włosy związane z dala od twarzy.

W końcu z braku lepszych opcji, skierowałam się do lasu

Równina była szersza niż się wydawała. Ledwie przebyłam połowę dystansu do drzew kiedy moje nogi poinformowały mnie ,że muszę zrobić sobie przerwę, natychmiast, i jeśli nie znajdę czegoś na czym będę mogła usiąść, skończę na własnym tyłku. Wybierając odpoczynek zamiast bliskiego kontaktu ze zdradziecką powierzchnią roślinną podeszłam do najbliższej skały i usiadłam. Moja świeca płonęła stałym światłem. Przynajmniej to było dobre. Zakłęcie które mnie tu sprowadziło było związane z tą świecą i prawdopodobnie nie przetrwałabym zbyt długo gdyby świeca zgasła. Jeśli miałam szczęście, utrata jej zabije mnie szybko, jeśli nie miałam.....

Luidaeg nazywała ślepego Michaela dziecięcym terrorystą. Nie byłby szczęśliwy gdyby dowiedział się ,że dorosły dostał się na jego ziemie – Wspaniale – wymamrotałam – Przeklęta jeśli to zrobisz, przeklęta jeśli nie zrobisz – usłyszenie własnego głosu pomogło ale coś było z nim nie tak jak trzeba. Wstałam próbując wyłapać sens ze spornych wiadomości które przesyłały moje zmysły. Świeca rozbłysła ponownie, oświetlając ziemie wokół mnie kiedy Luidaeg wyszeptała na skraju moich zmysłów *Nie myśl o tym, nie zatrzymuj się, idź dalej, ruszaj się*—

Rogi myśliwskie rozbrzmiewały w oddali kiedy płomień zmienił kolor na pomarańczowy i zaczął trzaskać. Zrobiłam krok do tyłu, zapomniałam o dezorientacji w obliczu paniki.

Wiedziałam co to oznacza, była tylko jedna rzecz którą mógł ten Dźwięk oznaczać. Polowanie Ślepego Michael'a pędziło

Zrobiłam kolejny krok do tyłu i zaczęłam biec

Mój oddech był surowy i głośny kiedy biegłam, ale nie tak głośny jak dźwięk rogów rozlegający się po drugiej stronie horyzontu

Nadchodzili i nie mogłam zrobić nic aby ich powstrzymać. Naszła mnie myśl kiedy Dźwięk rogu rozległ się ponownie, myśl która wydawała się prawie ,że genialna w swojej przejrzystości. Jeśli się zatrzymam może posłuchają moich argumentów. Zabiorą mnie do ślepego Michaela, a on zrozumie, zwróci mi dzieci bez żadnego narzekania czy skargi

W sercu musiał być dobrym mężczyzną. On—

Świeca rozbłysła, oblewając woskiem moje dłonie

Ból był oszałamiający, wyrwał mnie z odrętwienia którego nawet nie czułam. Dranie dęli w zaczarowane rogi

Oczywiście ,że by mnie nie posłuchali! Polowanie ślepego Michael'a nigdy nie było znane z litości. Zginę jeśli się zatrzymam. I tak mogę zginąć ale jeśli pobiegnę przynajmniej będę miała jakąś szansę

Nawet bez ich sugestywnej mocy, Dźwięk rogu robił się coraz głośniejszy. Nie dopadnę lasu zanim polowanie dopadnie mnie. Wciąż biegnąc zaczęłam rozglądać się za jakąś kryjówką

Płatanina jeżyn którą dostrzegłam wyglądała obiecująco. Pobiegłam w jej kierunku, krzywiąc się kiedy zobaczyłam jak długie są kolce. Nie wyglądały jak przyjemne miejsce na wypoczynek. Zaczęłam nawet rozważać znalezienie innej kryjówki gdy dźwięk rogu rozległ się bliżej niż poprzednio. Jasne. Zaciskając zęby opadłam na kolana i zaczęłam wczołgiwać się w mój schron z cierni

Zatrzymałam się kiedy oddzielała mnie od równiny solidna ściana jeżyn, odkładając świeczkę na dół tak aby za kolanami ukryć jej światło. Słyszałam walenie kopyt o ziemię, dźwięk rogów i trąb. Cofnęłam się w tył nie zważając na kolce. Trochę krwi nie było wielką ceną za to aby pozostać przy życiu

Wstrzymując oddech, czekałam na myśliwych

Nie pojawili się. Zamiast tego na widoku pojawiła się dziewczyna, płacząc kiedy pędziła przez las. Jej sukienka zwisała w krwawych strzępach a więcej krwi znaczyło jej brązowe kręcone włosy. Otworzyłam usta nieznacznie, oddychając i wyłapując jej pochodzenie.

Pół krwi wróżka prawdopodobnie mająca mniej niż czternaście lat. Miała bosc stopy ale biegła po wyłożonej kamieniami ziemi, nie zatrzymując się ani na chwilę. Coś gorszego niż śmierć podążało za nią i wiedziała o tym. Trzymała przy piersi młodego kota Abyssiniana. Cienka mgiełka magii która otaczała kota, odbijała się przypadkowo od znajdujących się wokół nich cieni i rozbijała je nie robiąc tak naprawdę z nim niczego produktywnego. Cait Sidhe specjalizują się w przechodzeniu poprzez cienie i otwieraniu portali które zabierają je z miejsca na miejsce. Ale tutejsze cienie należały do Ślepego Michaela a ten biedny dzieciak nie miał żadnego wsparcia

Dziewczyna zamknęła oczy, znalazła w sobie resztki sił aby przyśpieszyć kiedy dźwięki rogów zabrzmiały ponownie. Kot w jej ramionach był spokojny, spojrzenie trzymał skupione na skraju lasu. Wróżki Cait Sidhe maja tendencję do bycia realistami, i ten kot wiedział tak samo dobrze jak ja ,że nigdy nie dotrą tam na czas. Zostałam tam gdzie byłam, przygryzając wargę. Chciałam powiedzieć im ,żeby ukryli się kiedy jeszcze mieli szansę ale nie mogłam. Jeźdźcy byli za blisko. Nie mogłam zrobić nic tylko patrzeć i zapamiętać tak aby zabrać ze sobą do domu cokolwiek zobaczę i opowiedzieć ich rodzicom

Cokolwiek się stanie to ja będę za to odpowiedzialna, ponieważ ich nie uratowałam. Czasem nie robienie niczego jest najtrudniejszą rzeczą ze wszystkich

Rogi zabrzmiały po raz ostatni i polowanie Ślepego Michael'a wylało się na wzgórze. Był ich przynajmniej tuzin, ubranych w niedopasowane zbroje i osadzonych na olbrzymich koniach które zrywały ziemię w szaleńczym pędzie. Wyglądali jakby zostali wyrwani z zupełnie innych arami i stłoczeni razem przez jakiegoś obojętnego generała, takiego który dbał tylko o to aby jego żołnierze byli groźni. Ich broń była tak różna jak ich zbroje ale to nie miało znaczenia, to co miało znaczenie to to ,że każdy z nich był dobrze wyposażony aby zabijać

Dziewczyna musiała ich usłyszeć ponieważ zrobiła coś co zaskoczyło mnie tak bardzo ,że prawie wyskoczyłam z krzaków aby ją chronić, nikt tak odważny nie powinien umierać. Potknęła się i upadła tak aby wyglądało to na 'przypadkowy' upadek, rzucając w locie wróżką Cait Sidhe jak najdalej. Kot przekreślił się w powietrzu lądując kilka metrów od mojej kryjówki

To była moja szansa. Modląc się o to aby nikt mnie nie widział wyrwałam do przodu łapiąc kota i wracając do swojej kryjówki w jeżynach

Wił się zatapiając zęby w moim ramieniu. Żyłam z kotami przez długi czas więc nie krzyczałam żeby mnie puścił ale zacisnęłam uścisk na jego karku solidnie nim potrząsając zanim wyszeptałam

– Tybalt mnie przysłał – przestał się szarpać. Ufając ,że mnie nie zaatakuje, przytuliłam go do piersi i odwróciłam się z powrotem w kierunku pola.

Myśliwi mnie nie zauważyli. Nie liczyłam na to ,że ten stan potrwa zbyt długo, przynajmniej do czasu aż zauważą ,że Cait Sidhe zaginał ale w tej chwili byli skupieni na dziewczynie. Z wyciągniętą bronią, uformowali wokół niej krąg. Nawet nie próbowała się podnieść kiedy najbliżej stojący myśliwy szturchnął ją włócznią mówiąc coś czego nie mogłam zrozumieć

Kot zrozumiał ponieważ nieomal natychmiast położył po sobie uszy i warknął prawie ,że bezgłośnie. Dwóch jeźdźców zsiadło, podniosło ją i przerzuciło przez siodło najbliższego konia. Jeździec znajdujący się za nią, obrócił konia z powrotem tak jak stał poprzednio. Przez cały ten czas nie wydała z siebie dźwięku

Reszt jeźdźców która była za nim, ustawiła się w oczywistym szyku poszukiwawczym. Wstrzymałam oddech ale żaden z nich nie zbliżył się do naszej kryjówki. Krążyli coraz dalej i dalej, szukając za kamieniami i za pojedynczymi krzakami. Przytuliłam kota do piersi, próbując wykombinować jakąś drogę ucieczki. Las rozciągał się na co najmniej sto metrów przed nami. Jeśli jeźdźcy zapuszczą się wystarczająco daleko, będziemy mieli szanse

Koniec końców wcale jej nie potrzebowaliśmy. Rogi zagrały i jeźdźcy skręcili jak jedno ,znikając nam z widoku. Dźwięk kopyt zniknął przed dźwiękiem rogów, ale w końcu i ten umilkł. Wyciągnęłam moją świeczkę i upewniłam się ,że niebieski, stały płomień świecił w górę. Zrelaksowałam się zdając sobie sprawę ,że już bardziej bezpieczni nie będziemy

Kot kręcił się przez chwilę po czym pobiegł na skraj najbliższego krzaka dzikiej róży, gdzie przystanął i spojrzał na mnie podejrzliwie. Nie próbowałam go powstrzymać

Jeśli chciał uciec to mógł zadbać o siebie – Śmiało – powiedziałam. Położył uszy po sobie i zasyczał. Westchnęłam – Dobra, wszystko jedno

Podpierając łokcie w błocie wyczołgałam się z jeżyn i wstałam, trzymając świeczkę i zaczynając wyciągać kolce z kolan wolną dłonią. Kot szedł za mną. Obserwowałam go kątem oka usuwając kolce z dzinsów

Po powąchaniu ostrożnie ziemi kot przeciągnął się i stanął dęba na tylnych łapach. Powietrze przeszył zapach pieprzu i palonego papieru, kot zniknął, zastąpiony przez nastolatka z siniakiem pokrywającym lewą stronę jego twarzy.

Wyglądał na małego czternastolatka o ciemnej karnacji z zielonymi jak trawa oczami i włosami które były tak samo rude jak jego futro. Jego źrenice były cienkimi czarnymi szczelinami a uszy były zdecydowanie bardziej kocie niż ludzkie pokryte na końcach kępkami czarnego futra. Czystej krwi wróżka Cait Sidhe

– Kim jesteś? – zażądał odpowiedzi

– October Daye – powiedziała, wciskając kolce które zebrałam do kieszeni. Nigdy nie wiadomo co może ci się przydać później – Ty?

Zmrużył oczy, spoglądając na mnie z pogardą. Rozpoznałam to spojrzenie. Tybalt rzucał mi jej przez cały czas – Nazywam się Raj. Jestem–

– Jesteś księciem lokalnego dworu kotów – powiedziała przerywając mu – Tak, wiem

Tego się nie spodziewał. Jego oczy rozszerzyły się, ostrożność powróciła – Skąd wiesz?

Westchnęłam. Nie miałam serca aby się z nim drażnić, nie po tym jak widział ,że jego towarzysza została zabrana – Tak jak powiedziałam, Tybalt mnie przysłał. Jest....–

Jak powinnam opisać moje relację z królem kotów? Ostatecznie rozstrzygnęłam ten dylemat mówiąc – Moim przyjacielem

Raj zmarszczył się, ponownie mrużąc oczy – To nie możliwe

Odpowiedziałam tym samym. Byłam za bardzo zmęczona aby radzić sobie z królewską młodzieżówką – Dobrze więc, nie jesteśmy przyjaciółmi, nie bardziej niż wrogami którzy jeszcze się nie pozabijali na wzajem. Czy to ma jakieś znaczenie? Przysłał mnie, żeby cię uratować

– Ciebie? Aby nas uratować? – zaśmiał się gorzko. Żadne dziecko nie powinno nigdy się tak śmiać – Wróc kiedy podrośniesz

– Co?– dezorientacja pojawiła się ponownie, próbując powstrzymać mnie od poskładania wszystkiego razem do kupy. Niestety, ignorancja stała się luksusem na który nie mogłam sobie pozwolić. Walcząc z impulsem aby zignorować to co powiedział Raj zerknęłam w dół prawie pewna tego co zobaczę

Chociaż raz miło byłoby się zaskoczyć

Większość ludzi zna kształt swojego własnego ciała. Może i trochę ulegają złudzeniu (na temat tego jak grubi są, jak szczupli, jak dobrze wyglądają w tej czarnej jedwabnej sukience) ale zasadnicza topografia jest raczej zakorzeniona.

Długość ręki, powierzchnia skóry, wypukłość piersi, wszystko to jest i kiedy się zmienia, zazwyczaj odbywa się to na tyle powoli ,że wystarczy aby twoja mentalna mapa zmieniła się wraz z ciałem. Żyłam ze sobą już długi czas a lata które spędziłam jako ryba sprawiły ,że byłam bardziej świadoma kształtu jaki powinnam mieć. Utraciłam samą siebie już raz i to sprawiło ,że przykładałam o wiele więcej uwagi do tego kiedy już odzyskałam swoje ciało

Ciało które miałam nie należało do mnie, albo inaczej, już od bardzo dawna nie było moje. Zmniejszyłam się, wszystkie zaokrąglenia zniknęły. Odwróciłam dłoń która trzymała świecę, w końcu na nią spoglądając. Palce były zbyt krótkie, a paznokcie zbyt szerokie. Nie były to ręce dorosłego

Przesuwając dłonią w górę, poczułam zarys swojej twarzy wciąż jeszcze okrągłej z pozostałościami dziecięcego tłuszczu i zdjęłam opaskę z moich włosów. Pasma które poleciały uwolnione na oczy były koloru nieokreślonego szarego blondu, taki kolor włosów miałam do dwunastu lat. Składając wszystko co widziałam i czułam razem do kupy zgadłam ,że mój wiek kształtował się gdzieś w okolicach 8-10 lat, prawdopodobnie gdzieś bliżej 10. Trudno było to stwierdzić

Odmieńcy dziwnie zmieniają wiek, byłam dzieckiem przez bardzo długi czas

Oczy Raja pozostały zwężone kiedy obserwował jak powoli egzaminuje sama siebie Był przerażony ale dobrze to ukrywał, miałam nadzieję ,że mój własny starach jest też dobrze zamaskowany. Ale jakoś w to wątpiłam

– Na jaja Oberona – wymamrotałam i zadrżałam na dźwięk mojego własnego piskliwego zbyt wysokiego głosu. Jak udało mi się to wcześniej przegapić? To łatwe, Luidaeg mnie stworzyła

– Luidaeg, *coś ty zrobiła* – odpowiedz na to pytanie też była całkiem łatwa. Po prostu nie chciałam o tym myśleć. Ślepy Michael był dziecięcym postrachem. Luidaeg powiedziała ,że były trzy sposoby na to aby go dopaść, że jeden mnie zabije a drugi był ukryty ale trzecia droga musiała być otwarta dla wszystkich ras i typów dzieci inaczej nie byłby w stanie ich zagarnąć. Zrobiła to o co ją prosiłam. Znalazła sposób na to aby wprowadzić mnie na ziemię Ślepego Michaela. Po prostu w pełni mi go przedstawiła.

W milczeniu rozważałam skopanie jej tyłka po tym jak wrócę do domu a ona odda mi moje prawdziwe ciało. Zakładając ,że w ogóle uda mi się dotrzeć do domu

Oczy Raja rozszerzyły się i rozglądał się w około dziko tak jakby oczekiwał ,że pojawi się Luidaeg i uczeni wszystko jeszcze gorszym niż już było – Dlaczego ją wzywasz? – cała królewska wyższość zniknęła, nagle był tylko przerażonym nastoletnim chłopcem pozbawionym możliwości powrotu do domu

– Ponieważ to ona mi to zrobiła. Wydaje mi się ,że chciała pomóc, *dotrzesz tam i z powrotem przy pomocy światła świec* – wciąż to powtarzałam zbyt wściekła aby przestać

– Dlaczego nikt nigdy nie mówi tego naprawdę myśli? Prosto z mostu? Na przykład, *Hej, możesz tam dotrzeć ale jeśli stracisz świecę to masz przerąbane, a tak przy okazji to będziesz przy tym miała dziewięć lat. Mam nadzieję ,że to nie problem*

– Co?

– Poczekaj.....przepraszam – westchnęłam zmuszając samą siebie aby się uspokoić

– Spróbujmy jeszcze raz. Tybałt naprawdę mnie przysłał. Jestem tu ,żeby cię uratować. Luidaeg przekształciła mnie w dziecko tak abym mogła się tu dostać ale jeśli tylko byś zaufał–

Gapiła się na mnie – Jesteś szalona! Pracujesz dla niego! – z tonu jego głosu jasno wnikało ,że nie mówił o Tybalcie

– Nie, nie pracuje! Chodzi o to ,że–

– Zabrali Helen i ich nie powstrzymałaś! – mówił coraz głośniej, rozejrzałam się wokoło zastanawiając jak daleko niesie się dźwięk na równinach – Już należysz do niego! Chcesz mnie zabrać z powrotem! Cóż, nie możesz! Nie pójdę! – skręcił w kierunku lasu i zaczął uciekać

– Raj, czekaj! – wyrwałam za nim i może bym go złapała (panika to świetna motywacja) ale miał przewagę której ja nie miałam

Powietrze wokół niego zaczęło się mienić i nagle goniłam na wpół dorosłego Abyssiniana. Cztery nogi są bardziej stabilne niż dwie i szybsze na krótkich dystansach. Jego przewaga gwałtownie wzrastała

A daleko za nami rozległ się dźwięk rogu. Raj dobiegł do skraju lasu i skoczył, znikając między drzewami. Biegłam za nim. Lepszy las niż polowanie. Dzień zaczął się kiepsko i tylko się pogarszał, i teraz oto byłam, miałam dziewięć lat i byłam sama w ciemnym lesie. Myśliwi po jednej stronie i nieznane po drugiej, i nic prócz świeczki aby rozjaśnić moją drogę

W niektóre dni naprawdę nie opłaca się wychodzić z domu

Rozdział dziesiąty

Gałęzie szarpały moje włosy kiedy drzewa zamknęły się wokół mnie, blokują widok na równiny. Schyliłam się i skierowałam w głąb lasu. Nie wydawało się to zbyt mądrym wyborem (zagłębianie się w mroczny, tchnący złymi przeczuciami las rzadko nim jest) ale jeśli chciałam dokonywać mądrych wyborów to nie przyszedłabym w ogóle na ziemie ślepego Michael'a. Przynajmniej płynąca w moim ciele krew wróżki powodowała ,że dobrze widziałam w ciemności, z tym i moją płonąca świecą byłam w stanie widzieć na tyle dobrze aby nie upaść. Płomień świecy płonął stabilnym niebieskim światłem, co wybrałam aby zinterpretować jako dobry znak. Robił się pomarańczowy kiedy polowanie było w pobliżu, i jeśli miałam szczęście świeca mogła wciąż zachowywać się jak wczesny system ostrzegania. Szczerze to potrzebna mi była ta pomoc.

Szłam dalej między drzewami starając się unikać skał i poskręcanych korzeni które w tym nierównym terenie były prawdziwym labiryntem przeszkód. Gałęzie haczyły mi włosy, zmuszając do nagłych i nieoczekiwanych przystanków, i kończyła mi się powoli cierpliwość. Byłam posiniaczona, podrapana i przestraszona, plus miałam naprawdę kiepski nastrój. Nie zbliżyłam się również do mojego celu. Polowanie nadciągnęło z gór i wróciło tą samą drogą. Nie wiedziałam gdzie dokładnie znajdują się granice ziem ślepego Michael'a ale nie znalazłam dzieci oddalając się od nich

Las był daleki od milczenia. Sowy pohukiwały w oddali i małe stworzenia szeleściły liśćmi przecinając zarośla. Te wszystkie dźwięki prawie ,że poprawiły moje samopoczucie (raczej nie znajdzie się wielu potworów w miejscu gdzie wciąż żyje dzika przyroda). Oczywiście to mogło też oznaczać tylko to ,że nie żyło w tym lesie nic bezbronnego i nieszkodliwego ale starałam się o tym nie myśleć. Wydawało robić się coraz ciemniej kiedy tak szłam i blask mojej świecy nieomal zniknął w cieniach. Otaczające mnie dźwięki również ucichły. Wcale mi się to nie podobało. Jeśli King Kong wyskoczy z tych zarosli będę solidnie wkurzona. Przeżykając ciężko szłam dalej

Nie pojawiły się żadne gigantyczne mały. Zamiast tego drzewa otworzyły się na polane. Przystanęłam, pochylając się do przodu kiedy próbowałam złapać oddech. Zapomniałam już jak takie długie odległości wpływały na dziecko

Nogi mnie bolały, kolana bolały i wszystko czego chciałam to szansa aby skulić się gdzieś i to przespać. Ale oczywiście nie było żadnej szansy na to ,że coś takiego się wydarzy

Coś strzeliło w krzakach. Wyprostowałam się, automatycznie kierując wzrok do mojej świecy która wciąż płonęła w kolorze niebieskim. To mogło oznaczać ,że nie byłam w niebezpieczeństwie ale mogło to też oznaczać ,że zakłęcie reagowało tylko na łowców ślepego Michael'a i jakoś nie chciałam ryzykować ,że właśnie tak było. Kotłując się rzuciłam się przez polane do dziupli znajdującej się w na wpół zgniłym drzewie, opadłam na kolana i ułożyłam się w środku. Zaskakująco łatwo się tam zmieściłam. Zapomniałam już jak mała byłam. Zamarłam na wpół wstrzymując oddech i czekając na to co się będzie działo

Dźwięk przechodzenia przez las powtórzył się po którym nastąpił szelest trwający przez kilka minut. Zamarłam w mojej kryjówce, powstrzymując się od krzyku kiedy postać wyszła z pomiędzy drzew na wprost mnie. Moja świeca wciąż płonęła na niebiesko. Albo to co wyszło na polane nie było zagrożeniem albo nie mogłam liczyć na to ,że świeca zachowuje się jak system wczesnego ostrzegania. Obserwowałam to co podeszło. Nie miałam jednak pojęcia czym było

Postać była szczupła i miała płaszcz z kapturem sięgający kostek. W jednej dłoni trzymała latarnie, światło wypełniło polane przygaszonym, białym blaskiem. Płynęła przez chwilę aż zatrzymała się i podniosła latarnie na wysokość głowy. Jedna dłoń została podniesiona w geście kiwnięcia. Gałąź przesunęła się w jej kierunku, zatrzymując się kiedy musnęła wyciągnie palce

– Ach – powiedziała postać, głosem podobnym do chrzęstu suchych liści na wietrze. Pomijając dźwięk jej głosu, wciąż mogłam stwierdzić ,że była kobietą – Rozumiem – obniżyła dłoń, pocierając o siebie palce – Mamy gościa

Och, na dąb i jesion. Cofnęłam się dalej w mojej kryjówce, obejmując jedną dłonią świecę aby ukryć światło. Parzyło mi palce ale wciąż nie byłam pewna czy nie może mnie zobaczyć

– Wyjdź – zawołała. Obróciła się w powolnym kręgu – To jest mój las. Wyjdź i pozwól mi cię zobaczyć – blask latarni padł na jej twarz kiedy się poruszyła, ukazując ją w ostrym świetle

Jej skóra była koloru żonkila. Pnącza brązowych i złotych włosów wiły się wokół jej policzków tak splątane ,że wyglądały nieomal jak cienkie korzenie. Wiły się bezustannie, skręcając się w węzły i loki. Jej oczy były długie i wąskie a kolor mosiądzu wypełniał jej w całości, źrenice były cienkimi, srebrnymi liniami, wyraźnymi tylko w świetle, jak u kota czy węża. Nigdy nie widziałam czegoś takiego jak ona

Zarżałam, pragnąc aby była tu Luidaeg. Ona musiałaby wiedzieć co robić. Było coś boleśnie ironicznego w tym pragnieniu. Nie byłam dzieckiem, mimo ,że wygadałam jak dziecko i chciałam aby morska wiedźma przybyła mi na ratunek

Kobieta zmarszczyła się mrużąc oczy kiedy się nie stawiałam – Wiem ,że mnie słyszysz, drzewa czuły jak przechodzisz. Nie mogą powiedzieć mi gdzie jesteś ale wiedzą ,że tu jesteś. Wyjdź zanim mnie zdenerwujesz – jej rysy były wspaniałe i świetnie uformowane, z nosem który był może odrobinę za ostry i dolną wargą odrobinę za dużą. Mimo to wciąż była ładna, albo była kiedyś (ostra blizna biegła tuż spod jej lewego oka, do podbródka, zakręcając i docierając do jednej strony ust, już na zawsze powodując na jej twarzy groźne spojrzenie. Tylko jedna rzecz może pozostawić na wróżce czystej krwi taką bliznę. Żelazo

A ona była wróżką czystej krwi. Mogłam posmakować jak czysta była jej krew, która paliła jak ogień na moim języku, prawie tak gorący ,że naprawdę mógł mnie poparzyć

Czymkolwiek była, była silna. Silna na tyle ,że mogłaby być pierworodną. Luidaeg jest jedyną pierworodną z którą kiedykolwiek miałam do czynienia na regularnej stopie, a jej moc jest subtelna, coś jak delikatnie drgania i dla postronnego obserwatora wydaje się być całkiem ludzka. Moc tej kobiet w ogóle nie była przytłumiona. Płonęła wokół niej, wydając się jaśniejsza niż latarnia. A jednocześnie coś było na tyle szybkie i silne ,że zrobiło jej bliznę na twarzy

Cokolwiek to było miałam tylko nadzieję ,że nie znajdowało się z nami w tym lesie

Pozostałam skulona w mojej wątpliwie bezpiecznej kryjówce, drżąc jeszcze bardziej. Bicie mojego serca wydawało się nieprawdopodobnie głośne moim przerażonym uszom i przez jakąś nielogiczną chwilę obawiałam się ,że doprowadzi ją do mnie. Było tak głośne, że zastanawiałam się jak mogła to przegapić?

Opuściła latarnię, jej niezadowolona mina pogłębiła się jeszcze – Nazywam się Acacia, a to moje lasy – powiedziała – Jeśli szukasz Ślepego Michaela kieruj się ku górcom, jeśli szukasz mnie, wyjdź natychmiast. Jeśli nie szukasz żadnego z nas, wracaj do domu jakąkolwiek drogą którą wybierzesz.

Ale nie chowaj się przede mną w moim własnym miejscu bo nie skończy się to dla ciebie dobrze, bez względu na to jaki jest twój cel – zamilkła ,czekając. Nie odezwałam się – A więc dobrze. Pamiętaj ,że miałaś wybór

Gałęzie wygięły się aby umożliwić jej przejście kiedy odwróciła się i odeszła, jej płaszcz powiewał za nią. Widziałam jak Luna otrzymuje podobne traktowanie od swoich róz ale nigdy nie na taką wielką skalę, ta kobieta wydawała się zarządzać całym lasem

Zostałam tam przez wieczność a przynajmniej tak mi się wydawało, nasłuchując ciszy. Jej kroki oddaliły się, zniknęła. Miałam taką nadzieję, mogła ukryć się w zaroślach, czekając aż wyjdę.. Dlaczego nie mogła mnie zobaczyć? Las najwyraźniej się jej służył a moja świeca nie była aż tak dobrze schowana. Jeśli kontrolowała drzewa powinny były doprowadzić ja prosto do mnie. Więc dlaczego tak się nie stało?

Dźwięki lasu powoli powróciły i zaczęłam znowu oddychać. Wyprostowałam się ostrożnie, wysadziłam głowę z dziupli i rozejrzałam się po pustej polanie. Jeśli pobiegnę może uda mi się wrócić na równinę zanim mnie znajdzie. Groźba myśliwych została przyciemniona groźbą lasu

Oni zabraliby mnie tylko do ślepego Michaela. Ta kobieta mogła zrobić wszystko. Coś musnęło moje ramie. Wzdrygnęłam się jakoś powstrzymując od krzyku. Kiedy wrócę do domu (jeśli wrócę do domu) pozwolę sobie na luksus długiego, niczym nie zmaconego ataku paniki ale to nie był właściwy moment. Wzięłam głęboki oddech i zapytałam – Kto tam?

Chociaż raz miałam szczęście. Lękliwy znajomy głos odpowiedział – Tu Raj. Ja....las jest bardzo ciemny

– Tak. To prawda – zerknęłam na prawo i zobaczyłam ,że Raj kuczał przy drzewie, stając się tak mały jak tylko mógł – Jak udało ci się uciec przed Acacią?

– Żółtą kobietą? – parsknął arogancja powróciła kiedy powiedział – Zapytała drzewa o intruzów ale nie o zwierzęta, więc jej nie powiedziały. Drzewa nie są zbyt mądre

– Sprytne – naprawdę tak myślałam. Kiedy miałam czternaście lat myślałam ,że drzewa to coś po czym możesz się wspinać a nie coś co możesz oszukać – Dlaczego wróciłeś?

– Przez nią – zerknęłam na niego pusto i dodał – Szukała cię. Nie sądzę aby szukała cię gdybyś pracowała dla niego – przerwał. Nie było żadnego zaufania w jego oczach ale było coś innego, pierwszy przeblysł nadziei

– Naprawdę jesteś tą October którą zna wujek Tybalt?

Westchnęłam – Taak, to ja

Raj zmarszczył się – Mój ojciec mówi ,że przyjaciółka wujka Tybalta, October jest dorosła – przerwał, po czym dodał – I pyskata

– Zazwyczaj jestem. Dorosła, nie pyskata – Pyskata? Co do cholery ten Tybalt opowiada na swoim dworze? Będę musiała przeprowadzić długą rozmowę z królem kotów kiedy tylko wrócę z powrotem do swojego ciała

– Ale jesteś młodsza ode mnie!

– Uprzejmość Luidaeg – odpowiedziałam. Raj zadrżał słysząc jej imię. Trochę ciszej dodałam – Twój wujek prosił mnie abym wyciągnęła stąd ciebie i innych a Luidaeg użyła zaklęcia aby mi to umożliwić

– Pozwoliłaś aby morska wiedźma rzuciła na ciebie zaklęcie? – cała jego ostrożność zniknęła, wyparta przez grozę i strach – I przeżyłaś?

– W końcu i tak mnie zabije ale nie dzisiaj. Dzisiaj cię stąd wyciągnę

– Jak?

Dobre pytanie. Kucaliśmy po środku zaczarowanego lasu z niczym oprócz dziupli w drzewie jako kryjówek i wciąż nie miałam pojęcia gdzie były inne dzieciaki. Jeśli już o tym mowa, to nie wiedziałam w jaki sposób je stąd wyciągnę kiedy już je znajdziemy. Wszystko co miałam to nóż który był za duży do moich dłoni, świecę której nie śmiałam odłożyć ani na chwilę i młodą wróżkę Cait Sidhe która cały czas balansowała pomiędzy przerażeniem a arogancją. Był czas kiedy musiałam dawać sobie radę z mniejszym arsenałem ale na korzeń i gałąź nie można zawsze liczyć na cud, czasem rzeczywistość też musi dojść do głosu

Nie żebym mogła zrobić cokolwiek innego. Nadszedł czas aby jeszcze raz rzucić kostką i liczyć ,że kolejny raz trafię na cud

– Uciekłeś przed myśliwymi już wcześniej. Jak udało ci się to zrobić?

– To zasługa Helen – powiedział, brzmiąc na zawstydzonego. Oczywiście ,że był zawstydzony, żaden nastolatek nie chce przyznać ,że uratowała go dziewczyna – Znalazła drogę wyjścia z pokoju w którym byliśmy zamknięcie. Nikt z reszty za nią nie poszedł. Ale ja..–

– Pomyślałaś ,że warto spróbować

– Myślałem ,że złapię ślad drogi którą nas tu sprowadzili – odwrócił wzrok – Myślałem ,że uda mi się nas stamtąd wyprowadzić i ,że przybędzie wujek Tybalt i zniszczymy ich wszystkich

– Jak daleko dotarłeś? – zapytałam. Nie cierpiałam tego robić, jego postura powiedziała mi ,że był na skraju płaczu, i przesunięcie go przez tą krawędź może uczynić go bezużytecznym. Ale tak naprawdę nie miałam wyboru. Musiałam wiedzieć czy mam jakąkolwiek szansę na uratowanie innych

– To długa droga – wyszeptał. Czekałam ale nie powiedział nic więcej. Położył gładko uszy po sobie i zadrzał. Jasne. Wstałam podając mu rękę – Chodź, idziemy

– Dokąd?

– Byle dalej stąd – Musiałam go stad zabrać. Potrzebował tego bardziej niż ja mojego planu

Spojrzał na mnie nieufnie, po czym wsunął swoją dłoń w moją, pokrywając ją aż do nadgarstka. Rzeczywistość tego co zrobiła Luidaeg spłynęła na mnie po raz kolejny. W jaki sposób miałam uratować dzieci i obronić się przed Ślepym Michaeliem kiedy sama byłam dzieckiem? Raj obserwował mnie z zależnym rodzajem zaufania. Westchnęłam. Bez względu na to czy miałam szansę czy nie musiałam spróbować. Nienawidziłam bycia ostatecznością

Wyjście z lasów zajęło nam więcej czasu niż wejście w nie, gałęzie plątały nasze ubrania, korzenie zakręcały się wokół stóp tak bardzo ,że wydawało się iż drzewa aktywnie pracują przeciwko nam. Ale płomień świecy był stabilny i niebieski, i stwierdziłam ,że wolę wpatrywać się w płomień niż w otaczający mnie krajobraz przez który nie mogłam poruszać się nie potykając

– Dotrzesz tam i z powrotem dzięki świetle świecy – mamrotałam

– Co? – zapytał Raj

– Nic. To tylko rymowanka – niewielkie ale stabilne światło w oddali oznaczało skraj drzew – Wygląda na to ,że jesteśmy prawie na zewnątrz

Raj zacisnął uścisk na mojej dłoni, trzymając się mnie jakbym była jego jedynym łącznikiem z domem. Może tak było, tak naprawdę nie miał żadnych lepszych opcji – Co teraz?

– Nie wiem – posłałam mu coś co miałam nadzieję ,że było uspokajającym spojrzeniem – Nie zostawię cię – nie cierpię kiedy kłamie przez przypadek

Weszliśmy na otwartą przestrzeń, zwróciliśmy się w kierunku gór i zaczęliśmy iść. W końcu Raj puścił moją dłoń idąc stopę przede mną. Nic nas nie niepokoiło kiedy szliśmy przez równiny, poza zasięgiem jakiegokolwiek sensownej kryjówki. Nie było gdzie się schować kiedy płomień mojej świecy nagle rozbłysnął w górę, paląc się na wściekły, jasno pomarańczowy kolor

I pojawili się myśliwi. Pojawili się jak z pod ziemi i otoczyli nas w oka mgnieniu. Nie było czasu aby uciekać i nie było dokąd uciekać, Wszystko co mogliśmy zrobić to stać na ziemi i czekać aż nas zabiorą. Ich uwaga była skupiona na Raju ale nie oczekiwałam ,że będzie to trwało bez końca. Sięgnęłam i złapałam go za ramię, nawet jeśli nie wiedziałam co dobrego mogłoby to przynieść. To było instynktowne. Przypuszczam ,że to co wydarzyło się potem też było instynktowne

Otoczony tygrys mimo wszystko będzie walczył

Raj rzucił się na najbliższego znajdującego się myśliwego, zmieniając się w kota w powietrzu i kierując w stronę oczu. Próbował odwrócić ich uwagę samym sobą. Podziwiałam jego wysiłki mimo ,że rzuciłam się za nim z krzykiem— Raj, nie!

Jakakolwiek iluzja mnie chroniła nie była wystarczająco silna aby uchronić mnie przed moją własną głupotą. Najbliższy myśliwy odwrócił się w stronę mojego głosu, otworzył szeroko oczy i wpatrywał się we mnie tak jakby widział mnie po raz pierwszy. Ten na którego rzucił się Raj szarpnął się aby uderzyć go jeszcze w locie. Upadł bez wydania z siebie dźwięku, lądując jak nieruchoma kupka kiedy inni otaczali mnie z wyciągniętą bronią

Byłam tak zajęta obserwowaniem ich broni ,że nie widziałam tego kto mnie uderzył. Pojawił się gwałtowny, ostry ból z tyłu mojej głowy i spadałam ponownie w mgłę i oświetloną świecą ciemność. I nie było już niczego